

Po 100 dniach rządu ministrowie zobowiązują się w naszej gazecie

O nowej lekcji, muzeum, które na razie nie powstanie, i o tym, co ma powstać zamiast niego z **Bogdanem Zdrojewskim** rozmawiają Mariusz Staniszewski i Wiktor Świetlik

Chcemy szukać młodych talentów

Dlaczego nie chce Pan Muzeum Ziemi Zachodnich we Wrocławiu? Bzdura. Nie mam prawa do tzw. chciejstwa, po prostu projekt miał zbyt wiele wad merytorycznych.

Jakich?

Nazwa, charakter i zakres. Dziś to raczej hasło, niż instytucja. Czas przygotowania samej koncepcji jest nieracjonalny – aż dwa lata. Umowa przedwstępna ma wiele wad. W budynku, gdzie miało mieścić się muzeum, zaplanowano też, zgodnie z uchwałą rady miejskiej, inne muzeum – Solidarności. Budzą wątpliwości skojarzenia – że jest ideologiczną odpowiedzią na Muzeum Wypędzonych w Berlinie. Są wady związane z lokalizacją – zazwyczaj tego rodzaju obiekty mieszczą się w kampusach kultury, ten zlokalizowany jest pomiędzy hipermarketem a stacją benzynową.

Krytycy twierdzą, że to cios dla prezydenta Wrocławia, który nie chciał iść do PO. Nieprawda. Wiem, że Wrocław stać na więcej! Mówiąc wprost – ten projekt ma zbyt wiele wad, by go zaakceptować. To właśnie szacunek do miasta i jego prezydenta nakazuje mi traktować przedsięwzięcie z nadzwyczajną dbałością. Jestem gotowy wesprzeć inicjatywę upamiętniającą dorobek pionierów, losy przesiedleńców, wysiłek „współczesnych” budowniczych – ważne jest jednak, by projekt był świetny, dobrze zlokalizowany i wolny od polityki.

Jakby Pan miał pozostawić po sobie pomnik, co by to było? Żadnych pomników.

Skąd ta skromność? Wielu moich poprzedników skupiało swoje zainteresowanie tylko wokół jednej, konkretnej dziedziny. Do tego kadencji ministrów kultury po 1989 roku trwały zaledwie kilkanaście miesięcy.

Pan będzie dłużej? Nie wiem. Ale chcę odpowiedzialnie planować w dłuższej perspektywie, nawet wykra-

czając poza czas mojego urzędowania. Nie będzie więc w kulturze spektakularnych projektów wyłącznie pod publiczność. Nie mam zamiaru wmurowywać kamieni węgielnych pod przedsięwzięcia inwestycyjne, o utrzymanie których będą się martwić moi następcy. Na pobliżność nie powinien liczyć nikt, nawet moje ukochane miasto.

Więc co Pan będzie robił?

Mam obowiązek patrzeć na całość: dziedzictwo, inwestycje, edukację artystyczną, współczesną twórczość. Muszę być także strategiem. Obserwować zjawiska niepokojące, reagować na nie. Ale także dostrzegać szanse na budowanie nowych przedsięwzięć artystycznych młodego pokolenia. Kluczowe jest też zachowanie równowagi między finansowaniem dziedzictwa narodowego a zainteresowaniem tym, co dziedzictwem narodowym może się stać za kilkadziesiąt lat. Ciągłe nie potrafimy zachować równowagi. Brak harmonii w sprawowaniu polityki kulturalnej to błąd o ogromnych kosztach. Był czas nadzwyczajnego wspierania kultury ludowej, był też czas nadzwyczajnego zainteresowania dziedzictwem narodowym. Musimy

Polityka historyczna musi mieć zdecydowanie więcej sensu

odpowiedzialnie wspierać i muzea, i sztukę ludową. I tak, jak ważne są obchody Roku Chopinowskiego, tak istotny jest dla mnie los młodego pokolenia, pozbawionego edukacji artystycznej z prawdziwego zdarzenia.

Jest ona w złym stanie?

Złym. Szczęście, że są tacy pasjonaci jak Jarzyna w teatrze, Niesiołowski w Filharmonii Białostockiej, czy też pracownicy warszawskiej Zachęty. Nie wymienię tu wszystkich, ale to właśnie ich zasługą jest edukacja artystyczna nowej publiczności. Wiem o tym, widzę i doceniam. Są instytucje artystyczne, które albo regularnie, albo

od czasu do czasu podejmują się wypełniania luki, która powstała po eliminacji przedmiotów artystycznych ze szkół. Wolałbym jednak zastąpić Judymów w kulturze normalnie funkcjonującym mechanizmem edukacyjnym.

Co Pan w związku z tym zrobił?

Przygotowaliśmy wraz z panią ministrem Katarzyną Hall porozumienie dotyczące powrotu do szkół przedmiotów artystycznych. Będziemy wprowadzać plastykę z elementami projektowania graficznego oraz muzykę z rytmiką. Do gimnazjów i liceów – grupy zajęć dotyczących kultury, do wyboru. Ważne, by nowe przedmioty uwzględniały fakt istnienia np. internetu, ale też by nowe zajęcia były formą relaksu, zabawy, pozostawiały w dzieciach przyjazne konotacje związane ze sztuką.

Będzie można nic nie wybrać?

Nie, wybór będzie obligatoryjny. Natomiast będzie można zmieniać przedmioty, tak by w ciągu kilku lat uzyskać wiedzę o filmie, teatrze i na przykład o muzyce. Ważne też, by część zajęć szkolnych wiązała się z wizytą uczniów w teatrze, operze, muzeum czy filharmonii.

Czyli kolejna lekcja?

Tak. Ale jaka!

Więcej godzin w szkole?

Chciałbym, by te dodatkowe zajęcia były raczej oddechem niż kolejnym przymusem. Po lekcjach wymagających od nich ogromnego wysiłku godziny plastyki czy rytmiki powinny być świetnie zaprojektowaną przerwą, rodzajem wysokiej klasy rozwijającej zabawy.

Kiedy będą te lekcje?

W pełnym zakresie program ruszy od września 2009 r. Niezależnie od tego ministerstwo uruchomi środki finansowe na zajęcia pozalekcyjne, nieobowiązkowe. Na przedmioty artystyczne, które będą cieszyły się nadzwyczajną popularnością. Będzie to głównie z myślą o najmniejszych szkołach, szczególnie wiejskich, gdzie jest problem z nauczycielami przedmiotów artystycznych. Małych placówek może nie być stać na zatrud-

nienie dobrych fachowców. Przy małej liczbie uczniów.

Kto będzie prowadził zajęcia?

Fachowcy. Ale ich pozyskanie będzie wymagać starań i czasu. Chciałbym do pracy z dziećmi zachęcić zawodowych artystów, tych obdarzonych dodatkowo talentem pedagogicznym, oczywiście.

Co jeszcze zmieni się w edukacji?

Proszę nie zapominać, że rozmawia pan z ministrem kultury, ale edukacja jest dla mnie rzeczywiście bardzo ważna. Mamy ponad dwa-dziesiąt różnych programów. Znaczna część ma charakter edukacyjny. Inne związane są z poszerzeniem tzw. dostępności do instytucji artystycznych. Chcę uruchomić np. programy dla dzieci: „wakacje z teatrem”, albo też „wielki teatr w małym mieście”. Mam także zamiar wydłużyć czas pracy instytucji muzealnych. Ważne, by instytucje artystyczne były miejscami żywymi, a nie skansenami.

Skąd pieniądze?

Część środków już wygospodarowała, część będzie pochodziła z funduszy europejskich.

Kiedy one będą powstawać?

Już w tym roku. Mamy środki z tak zwanego Funduszu Norweskiego. Także profile niektórych programów ministerialnych są w tej chwili zmieniane. Natomiast na przykład program przekształcania bibliotek ruszy w przyszłym roku.

Poszukiwanie młodych talentów?

Kluczowy nowy program. Ten, który do tej pory funkcjonował, był programem stypendialnym i nieco się... zestarzał. Ma wiele zalet, ale też niedoskonałości, polegających na typowaniu osób utalentowanych wyłącznie przez szkoły artystyczne. A zdolni, młodzi ludzie są także poza tym systemem. Już od grudnia ruszy nowy program bardziej odpowiadający dzisiejszym wyzwaniom.

Będzie Pan przekształcał jakoś instytucje artystyczne?

Tak, w tym roku rozpoczynam od wprowadzenia nowoczesnego systemu rad powierniczych.

Pozbawi się Pan kompetencji?

Tak. Dla takich wielkich instytucji, jak Opera Narodowa, Instytut Adama Mickiewicza, Muzeum Narodowe czy nawet Łazienki będą powoływał rady powiernicze. Ich działanie będzie regulowała nowela do ustawy.

Co przejęłyby rady?

W imieniu ministra: nadzór, recenzowanie i czuwanie nad sferą merytoryczną, a także pracami naukowymi. W pewnym sensie będą też opiniować wykonanie zadań związanych z upowszechnianiem kultury i edukacją.

Rząd planuje w osiem lat podwoić wydatki na kulturę

Budżet?

Nie. Kwestie budżetowe pozostałyby w ministerstwie. Nadzór nad wykonaniem planu finansowego nie może być zbywalny. Niepotrzebnie obciążałby autorytety naukowe odpowiedzialnością za obszar dla nich często obcy.

Skąd bratyby się te rady?

Byłyby wyłaniane m.in. przez środowisko. Podam przykład. Chciałbym, by w radzie powierniczej Instytutu Adama Mickiewicza znalazł się wybitny historyk Norman Davies, ale także znakomity przedstawiciel dyplomacji w stanie spoczynku; może być premier, a obecnie reprezentant środowisk biznesowych, Jan Krzysztof Bielecki.

A nie obawia się Pan zarzutów wobec tych rad? Jakich?

O reprezentowanie interesów znajomych, nepotyzm, koleśiostwo...

Nie. To niemożliwe. Norman Davies i koleśiostwo? Były ambasador i nepotyzm? Wręcz przeciwnie, właśnie wiedza takich osób, bezstronność, umiejętność wspomaganie, ale też oceny dyrektorów placówek artystycznych, może budować nową jakość.

Pana główne inwestycje?

Zakończyć w tym roku, ciąg-



Zdrojewski: Chciałbym do pracy

naące się latami remonty: Arkad Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie i Sukiennic w Krakowie. Przyszły rok to liczne inwestycje „chopinowskie”, Muzeum Historii Polski, Westerplatte, Muzeum Historii Żydów Polskich, ale nie tylko. Kilka uczelni artystycznych i kilka-

Bogdan Zdrojewski

Wiek 51 lat

Wykształcenie filozof i kulturoznawca

Kariera prezydent Wrocławia w latach 1990 – 2001. W 1997 r. wybrany do Senatu. Mandatu zrzekł się w 2000 r., gdy Trybunał Konstytucyjny zakazał łączenia funkcji prezydenta miasta i senatora. Od 2001 poseł Platformy Obywatelskiej.